

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPLATA POZTOWA WISZCZONA RYCZALTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI GRODZIENSKIE

Rok II.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr. 73

Uposażenia inwalidów i pracowników ubezpieczeń i samorządu na plenarnym posiedzeniu Sejmu

Prace Sejmu prowadzone w szybkim tempie zbliżają się do końca. Jak utrzymują w kołach politycznych usiłują w połowie przyszłego tygodnia zamknąć sesję swoją swobodną i ustawaodawczą.

USTAWA INWALIDZKA

Od 10 rano do przerwy obiadowej debatowano nad powiększeniem ustawy inwalidzkiej. Budżet rent inwalidzkich wynosi na rok 22-23 przeszło 150 milionów i obecnie 270 tysięcy uprawionych. Według przedłożonej noweli zaplanowane inwalidzkie będą mogły dojść do 400 zł miesięcznie, gdy obecnie mogło wynosić tylko 300 zł. Albo to nowa ustawa ma charakter wybitnie oszczędnościowy, jak to podkreślił w swym przemówieniu wiceminister Skarbu Siarczyński. Oczekiwano, że mają wynieść 20 milionów zł, i zostaną uzyskane przez wprowadzenie 3 klas, których zaplanowanie będzie zależne od rozwoju warunków ekonomicznych.

Do pierwszej klasy będą należała miasta powyżej 100 tysięcy mieszkańców, do 2-jej powyżej 50 tysięcy mieszkańców, a do 3-ciej klasa państwa będzie zależna od rozwoju warunków ekonomicznych.

PRACOWNICY

UBEZPIECZENIOWI

Po przerwie Sejm przyjął projekt ustawy o stosunkach służbowych w instytucjach ubezpieczeń społecznych, sprawozdawca zaznacza, iż dotychczasowe stosunki regulowane były w sposób krzywdzący, a jednocześnie pokrzywdzone były i same instytucje, gdyż umowy przewidywały wielokrotną, a niekiedy i dwukrotną odpłatność dla pracowników. Obecna ustawa zmierza do wyrównania tych kryzysów i do umiarkowania reorganizacji, która jest niezbędna. Skoro narusza się należy w tym wypadku prawa pracowników, to nie należy zapominać, iż chodzi tu o interes instytucji publicznej. Projektodawca wniesionemu projektowi

wypowiedział się bardzo ostro między innymi poseł Zółtowski (PPS). Ustawę przyjęto.

UPOSZAŻENIA SAMORZĄDOWCÓW

W dalszym ciągu posiedzenia przyjęto projekt ustawy, dotyczącej pomocy członków zarządu i pracowników związków komunalnych do poziomu płac funkcjonariuszów państwowych.

Nad tą sprawą jak i nad następnym punktem porządku dziennego projektem ustawy, zmieniającym niektóre przepisy ustawy o tyczących finansów komunalnych rozwinęła się wyczerpująca dyskusja. Mówcy klubów opozycyjnych bardzo ostro krytykowali wymienione projekty ustaw widząc w nich pogorszenie warunków pracowników samorządowych oraz uszczerbienie praw samorządu.

W dalszym ciągu posiedzenia z ważniejszych spraw przyjęto projekt ustawy o zatwierdzeniu zmiany 58 art. Statutu Banku Polskiego, który to artykuł przewiduje zwiększenie bezprocentowego kredytu rządu w Banku Polskim z 50 do 100 milionów złotych.

ZWIĘKSZENIE KREDYTU RZĄDOWEGO W PAŃSTWIE POLSKIM

W dalszym ciągu posiedzenia z ważniejszych spraw przyjęto projekt ustawy o zatwierdzeniu zmiany 58 art. Statutu Banku Polskiego, który to artykuł przewiduje zwiększenie bezprocentowego kredytu rządu w Banku Polskim z 50 do 100 milionów złotych.

Wstrząsająca katastrofa kolejki zębatej

Spadający pociąg przebił mur grubości 2 i pół metra

LYON. (P. A. T.). Donoszą z Nicei o wypadku, jakiemu uległa kolejka zębata, łącząca Beu soleil z La Turbie. W chwili, gdy pociąg znajdował się na wysokości 150 m. pękła osłona zębatego naskutek czego pociąg spadł z szaloną szybkością zjeżdżać w dół.

Kilku pasażerów zdążyło na czas wyskoczyć, ulegając przytem silnemu potłuczeniu, inni nie zdolawszy tego uczynić, położyli się w zawrotnym pe-dzie. Przypadkowym świadkiem przedstawi się okropny widok.

Pociąg, wpadłszy na stację i rozbiwszy mur grubości 2,50 m., zdruzgotał się kompletnie, a z gruzów wydobyło niabawem zniekształcone ciała ofiar katastrofy, których jest trzy m. in. znajduje się również jeden kruk pier kasyjna Monte Carlo.

Sensacyjna kradzież w Sowietach

Kurjerowi dyplomatycznemu skradziono tajne dokumenty

W Sowietach na stacji Nięgora, leżącej u granic Polski miała miejsce niezwykła kradzież. Oto niezni sprawcy uspieli w wagonie kurjera dyplomatycznego jednego z państw środkowoeuropejskich, po czym skradli mu walizkę z ważnymi dokumentami politycznymi.

Kurjer po ocknięciu się, sportrzedz kradzież i natychmiast powrócił do Moskwy, gdzie o wypadku zawiadomił swemu ambasadorowi. Ambasador zagroził wyjazdem z Moskwy wobec czego... walizka się znalazła pod stołem na stacji Nięgora, ale z walizki wyjęto szereg niezwykle ważnych dokumentów.

W kołach przedstawicieli zagranicznych w Moskwie jako na sprawców kradzieży wskazują na agentów G. P. U.

Zbrodnia pod Pułtuskim przed sądem doraźnym

Morderca skazany na powieszenie

Potworna zbrodnia pod Pułtuskim, gdzie bestialski sposób zostali zamordowani małżonkowie Kozłowski i Sabina Kasprycka była wczoraj rozpatrywana przez sąd doraźny. Przed sądem stanął morderca Zaleski i Skrzypek, którego Zaleski podał jako podżegacza do zbrodni.

Przed sądem stanął morderca Zaleski i Skrzypek, którego Zaleski podał jako podżegacza do zbrodni.

W ostatnim słowie Zaleski wykazał całkowitą przewrotność wyrażoną w zbrodni. Hendrypek natomiast uderzył w ton paczu i prosił o umiarkowanie.

Warszawa pod terorem opryszków

Policja zlikwidowała nową szajkę wampirów

Policja stołeczna w toku oczyszczania Warszawy od band terrorystycznych, które, jak wampiry, wysysały krew (czytaj pieniądze) ze spokojnych ludzi pracy, wpadła na nową szajkę. Grasała ona na placu Broni i na placu Unji Lubelskiej. Jednakże głównym terenem był plac Broni, a ściślej stacja autobusów komunikacji podmiejskiej.

Teror był stosowany w stosunku do właścicieli autobusów. Musieli oni opłacać regularnie haracz, bo w przeciwnym razie banda biła szoferów, przecinała opony, psuła motory samochodów, pakując w nie gwóźdź. Wogóle autobus nie mógł wyjechać w drogę, dopóki grzywna nie była uiszczona.

Wczoraj policja aresztowała 9 członków bandy. Nazwiska ich trzymać są narazie w tajemnicy ze względu na toczące się dochodzenie.

SKRÓTY

Do Chicago przybył znakomity nasz rodak pianista Paderewski, gdzie dziś odbędzie się jego koncert.

Anglia zmniejsza flotę swych statków wojennych na atlantyku: wielkich statków z 6 na 5, kontrtorpedowców z 4 - 3. Zmniejszenie ma być również załoga.

Podczas dwóch lotniczych pod Pral del Liobregal (Hiszpania) zdarzyły się w powietrzu dwa smolety wojkowe.

Pogrzeb Brianda

Wczoraj po południu odbył się niezwykle uroczysty pogrzeb wielkiego francuskiego męża stanu -- Brianda.

W pogrzebie wzięły liczny udział wybitne osobistości ze świata politycznego Francji i zagranicy.

Na pogrzebie wygłosił przemówienie premier Francji Tardieu wobec przedstawicieli 57 narodów, członków Ligi Narodów.

Organ radykalnej partii francuskiej „La Gauche” pisze z ironią o udziale wojska w pogrzebie „niezwykłego” polityka, przed którym depulują wszystkie narzędzia wojny. „Apostol pokoju” zasługuje na coś lepszego -- pisze „La Gauche”. -- niż na głosiła holdy wśród turkotu kół armatnich.

Niezwykła kłótnia dwóch kobiet na ulicy

Wczoraj wieczorem na ulicy Wolskiej koło kiosku z gazetami wybuchła zażarta kłótnia dwóch kobiet. Obie tak były za cietrzewione w sporze, że głosy ich ściągnęły policjanta.

Okazało się, że obie posiadały jednocześnie do kiosku, za dając numeru „Ostatnich Wiadomości”. Sprzedawca miał tylko jeden egzemplarz i ten właśnie stał się przedmiotem gorącego sporu. Żadna z kobiet nie chciała ustąpić, powodowana pragnieniem przeczytania jak najszybciej dalszego ciągu drukowanej w „Ostatnich Wiadomościach” powieści p. t. „W kajdanach namietności”.

Policjant taktownie załagodził spór, radząc kobietom, by poprosiły udają się do mieszkania jednej z nich i przeczytały wspólnie interesującą ich powieść. „W kajdanach namietności”.

TABELA LOTERJI

Wczoraj w trzecim dniu ciągienia 5-aj klasy 24-aj polskiej loterii państwowej wylosowane następujące wygrane:
po 5.000 zł na Nry 27475 48946 93469 156495.
po 3.000 zł na N-ry 1423 3749 14765 27117 53067 85071 122587 122847 127458.
po 2.000 zł na N-ry 1888 15777 28954 31101 38563 37421 49674 41642 75475 39703 110590 141845 146425.
po 1.000 zł na N-ry 3047 9735 14955 20132 24969 33656 47292 48375 51183 51971 54830 58269 59275 63285 67066 70123 72165 79375 82050 92027 103797 118801 115293 116000 117048 124359 126385 127716 130277 138531 141499 141791 144073 144204 146483 153393 158499.

GIEŁDA

Obroty mało, tendencja niejednorodna. Dolar 8,90. Dla pożyczek państwowych. Listów zastawnych. akcji tendencja niejednorodna.

Wyścig ofiarności na rzecz bezrobotnych fesi nakazem życia

Przed sądem doraźnym Morderca trzech osób dla 130 zł. i 2 butelek soku wraz z podżegaczem do zbrodni

Rozpatrywana wczoraj przez sąd doraźny sprawa bestjałskie go potrójnego mordu rabunkowe go pod Pułtuskim tchnie zgrozą i ohyda, nie mając sobie równej w wypadkach ostatnich dni.

Zwłoki zamordowanych małżonków Kozłowskich i Sabiny Kasprzyckiej przedstawiały w dok rozdzierający. Wiktor Kozłowski leżał z przebitą czaszką w białiznie na progu izby, żona jego Wiktorja otrzymała po strzał śmiertelny w łódkę i również w łódkę znalazła śmierć od dwóch kul Kasprzycka.

Nikt inny nie mógł popełnić tej odrażającej zbrodni tylko ktoś bliski — orzekła policja.

Początkowo przypuszczano, że dokonał tego syn Kozłowskich, żyjący w biedzie oddzielnie, ale rychło okazało się, że śledztwo jest na fałszywych śladach. Rodzina Kozłowskich wskazała wówczas na Tadeusza Zalewskiego, mieszkającego ostatnio w Warszawie. Zalewski od małego dziecka wychowywał się w Kozłowskich.

Przyznał się on do strasznej zbrodni, wyjaśniając, że namówił go i skłonił do tego kolega (Tadeusz Skrzypek, u którego po wyjściu z więzienia za kradzież, znalazł pomoc fachową i materjałną. Skrzypek kupił mu specjalnie rewolwer, zdobyto naboje i tak wyposażony, wyruszył na zbójcką wyprawę.

Początkowo zamierzał popełnić zbrodnię u gajowego Mleczewskiego, lecz widok drobnych dzieci bawiących się na podłodze, odwiódł go od strasznej zamiaru. Pomyślał, że za duży będzie miał roboty i poszedł do Kozłowskich. Zakradł się do stajni, dokąd z latarką wyszedł, słysząc szmery, Kozłowski. Kula przecełał pasmo jego życia.

Najpotworniej wyglądało zastrzelenie Kasprzyckiej. Pierwsza kula nie była śmiertelna. Morderca obojętnie patrzył przez 5 minut na jej jęki i później dobil ją. Zaraz po zbrodni, nie bacząc na nic, zeszedł do szpitalni poto, żeby coś zjeść. Nic tam nie znalazł, więc napił się soku malinowego z gąsiora i dwie butelki soku wziął ze sobą do Warszawy. Z szafy po mordowanych Kozłowskich zabrał 130 złotych, zamknął szufladę. Klucz podrzucił i cicha-czem, przez nikogo nie zauważony, wymknął się.

Po powrocie do Warszawy, oddał rewolwer Skrzypkowi, wręczył mu też część zrabowanych pieniędzy i sok malinowy. Odtąd zaczął się interesować gazetami i codziennie zaczytywał się.

Skrzypek nie przyznał się do udziału w zbrodni. Rewolwer kupił dla siebie. Zalewski wiedział o tem. Broń wypróbował na placu sąsiedniej posesji, strzelając cztery razy. Pożyczył Zalewskiemu 2 złote na podróż do siostry po pieniądze. Rewolwer Zalewski zabrał z jego szuflady sam. On nic nie wiedział o tem.

Sala sądowa podczas wczorajszej rozprawy przepelniona była po brzegi. Na pierwszych ławach siedzieli w żalobie rodziny zabitych Kozłowskich, po plakując w czasie opisu bestjałskiej zbrodni. Ława oskarżonych otoczona była policjantami, uzbrojonymi w karabiny z najeżonymi bagnętami.

Oskarżeni przedstawiali odmienny wyraz. Zalewski, nieczuły na nic, siedział z kamiennym spokojem, nie zdradzając najmniejszego przejęcia. Zato Skrzypek cały czerwony, sła-

dział skulony chowając twarz przed ogólnymi spojrzzeniami. Przy oczach trzymał chusteczkę.

Na rozprawie Zalewski przyznał się, a Skrzypek — nie. Świadców zbrodni nie było. Przesłuchano tylko kilka osób z otoczenia: rodziny oskarżonych. Ponadto składali swe opinie dwaj psychiatrzy, dr. Luński i dr. Wilczkowski o Zalewskim, który pochodzi z rodziny dziedzicznie obciążonej. Jego siostra jest umysłowo chora, a stryj od urodzenia ślepcem.

Opinia psychiatrów dla Zalewskiego wypadła niepomyślnie. Lekarze orzekli, że nie mógł on działać nawet przy zmniejszonej poczytalności.

Po takiej orzeczeniu prok. Sima zażądał kary śmierci tak dla Zalewskiego, jak i dla Skrzypki, w którym upatruje głównego winowajcę.

Obroncy żądali przekazania sprawy do sądu zwykłego.

Sąd udał się na naradę. Wyrok podajemy na stronie 1-ej.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zręczni symulanci

Był to naprawdę niepospolity zbrodniarz, który dla uzyskania sumy asekuracyjnej pozabawił życia dwoje młodych ludzi i plan swój obmyślił tak wyrafinowanie, że zadowolając tylko wytrwałości i mozolnej pracy udało mi się oddać go w karzące ręce sprawiedliwości.

Drugi wypadek symulacji asekuracyjnej miał miejsce w 1925 roku w Berlinie, lecz sprawę tę mogę raczej nazwać tragicomiczną i nie pociągnęła ona za sobą ofiar ludzkich.

Do kolegi mego, byłego komisarza policji kryminalnej w Berlinie pana K., obecnie właściciela prywatnego biura detektywów, zwróciło się Towarzystwo asekuracyjne „Germania” z poleceniem przeprowadzenia dochodzenia w następującej sprawie:

W styczniu 1925 roku w towarzystwie tem zaasekurował się od kradzieży na sumę 25.000 marek, niejaki Herman Kalweit, właściciel biura technicznego. Po upływie niespełna dwóch miesięcy Kalweit zameldował policji, jak również i towarzystwu asekuracyjnemu o dokonaniu poprzedniej nocy włamaniu do jego biura przy Warnerburger str. i ukradzeniu z biurka dwunastu tysięcy marek, przeznaczonych na zapłacenie następnego dnia pewnych zobowiązań.

Jak zeznał dyrektor towarzystwa asekuracyjnego dopiero, po kradzieży dowiedział się drogą poufną, że Kalweit znajduje się w trudnościach finansowych i prawdopodobnie zachodzi tu symulacja, dlatego też zwrócił się do mego kolegi. Policja kryminalna prowadziła już dochodzenie w tej sprawie i następnego dnia we wszystkich gazetach berlińskich ukazała się wzmianka, przyczem, jak donosiła prasa, policja znajdowała się już na tropie wiarywacza.

O czem mówią i piszą?

Wybory w Niemczech — Hindenburg czy Hitler? — Czy będzie wojna domowa? — Zamach hitlerowców w Gdańsku — „Spokojna” kampanja we krwi

Dziś cały świat sledzi z natchnieniem przebieg wyborów w Niemczech. Bohaterami walki są: Hindenburg, Hitler, Düstenberg, Thülmann i Winter.

Na czoło wysuwają się dwie kandydatury: b. feldmarszałka Hindenburga i niemieckiego faszysty Hitlera. Nikt nie wróży zwycięstwa pozostałym.

„ABC” pyta: Hindenburg czy Hitler? Ale twierdzi, że wynik wyboru nie odbije się na stosunku Rzeszy do innych państw:

„Wynik będzie posiadał bardzo doniośle znaczenie dla dalszego rozwoju wypadków w Niemczech, ze względu na głębokie różnice w programie społeczno-gospodarczym obu kandydatów. W zakresie polityki zagranicznej różnice między Hindenburgiem a Hitlerem, są tylko natury taktycznej.”

Ale czyż te wewnętrzne stosunki nie odbiją się w polityce zagranicznej?

„Kurier Warszawski” ogłasza wywiad z przywódcą socjalistów niemieckich, Breitscheidem, który wróży zwycięstwo

Hindenburgowi. Co wtedy zrobią hitlerowcy?

„Ci — mówi Breitscheid — liczą się z tą możliwością, że jeśli nie uda się im drogą legalną dojść do władzy, zechcą to uczynić drogą przewrotu, drogą zamachu stanu; lecz rozwiązanie takie nie może się powieść: skazane byłoby niewątpliwie na niepowodzenie.”

I przywódca socjalistów mówi w dalszym ciągu:

„Nie wierzę w możliwość wojny domowej. Niebezpieczeństwo to byłoby dopiero wówczas, gdyby hitlerowcy, doszedłszy do władzy, rozpoczęli posługiwać się środkami przemocy przeciwko organizacjom robotniczym. W takim przypadku, robotnicy zareagowaliby na to i wystąpiłoby w obronie własnej.”

„Kurier Poranny” w korespondencji z Gdańska donosi o niezwykłej pewności hitlerowców w zwycięstwo w wyborach. Obwieścili nawet z tego powodu „objęcie władzy w Gdańsku”.

„Do akcji tej przygotowują się bandy hitlerowskie według wszelkich prawideł techniki wojskowej. Ćwiczenia wojskowe są na porządku dziennym, w okolicach bardziej chronionych przed ciekawością ludzką. Transporty broni i amunicji przywożone są do portu motorówkami i małymi statkami z Królewca.”

I w rezultacie po wyborze Hitlera na prezydenta — nastąpi zamach stanu w Gdańsku.

Dotychczas mamy w Niemczech tylko „po kilkadziesiąt rannych i pokaleczonych na dobie...” — jak pisze „I. K. C.”, stwierdzając „stosunkowo spokojny przebieg kampanii wyborczej, ale co przyniesie dzień dzisiejszy?

„Układając wynik wyborów — pisze w końcu I. K. C.” — w pewnej hierarchii prawdopodobieństwa, można możliwość nie uzyskania przez nikogo absolutnie większości postawić na równi z możliwością, że jakąś nieznaną ale zawsze absolutnie większość zyska jdnak Hindenburg. Możliwość wyboru Hitlera stoi w każdym razie na trzecim a zarazem na ostatnim miejscu.”

Smutna figura

Zaniedbany, wlos na głowie rozczochrany, jakis zmięty. W środek głowy wlały oczy, błędnym wzrokiem wokół toczy, czegoś wlecznie poszukuj. Czuję pociąg do butelki w której płynie trunk wszelki... Do amorfów się zabiera, lubi nóżki etcetera... Chociaż dawno zółkła skóra... — Smutna jego jest figura!...

Serwus.

Kupon
Bezpłatna
pomoc prawna

RADJO

ROZGŁOSNIA
WARSZAWSKA

10.00 Transmisja Nabożeństwa. 11.58 Sygnał czasu. 12.15 Koncert. 14.20 Muzyka. 14.40 Pogadanka rolnicza. 15.00 Muzyka. 15.55 Program dla dzieci. 16.20 Płyty gramofonowe. 16.40 Kącik dla gospodyń. 16.55 Piosenki rewjowe. 17.15 Odczyt. 17.30 Kącik językowy. 17.45 Koncert popołudniowy. 19.00 Rozmaitości. 19.25 Płyty gramofonowe. 19.45 Słuchowisko. 20.15 Koncert. 21.55 Kwadrans literacki. 22.10 Koncert. 22.40 Komunikaty. 22.45 Wiadomości sportowe. 23.00 Muzyka taneczna.

Wesoły Kącik

GŁÓWNA WYGRANA



Pan Biedulski przyszedł do domu z kupioną przed chwilą ćwiartką losu do 5-tej klasy loterii, rozciągnął się wygodnie na łóżku i zapalił papierosa.

— Główna wygrana 400 tysięcy — marzył. — 400 tysięcy! I pomyśleć, że ludzie naprawdę wygrywają...

Trzeba mieć trochę szczęścia... Hm... właściwie, co w tem niemożliwego, żebym ja wygrał?... Bardzo możliwe... Przecież mój numer taki sam, jak i inne... Nawet mam przecucie... 400 tysięcy złotych!

Właściwie to nie 400, bo mam tylko ćwiartkę. A szkoda... Przez to, że mi brak kilkudziesięciu złotych na cały los, mogę stracić 300 tysięcy... Psia-krew!...

Ha, trudno... 100 tysięcy też piękna suma... Właściwie tylko 80... 20 tysięcy bierze dyrekcja loterii i kolektor...

Świństwo! 20 tysięcy za nic... Zato, że ja wygrałem...

No... i 80 tysięcy wystarczy... Trzeba tylko dobrze ułożyć... Na procent... 10 procent rocznie z łatwością dostanę... Można wcale nieźle za to wyżyć...

Ale komu dam na procent? Do banku? Najstarsze banki bankrutują! Nie można nikomu ufać...

Może trzymać w domu?... Ale wtedy nie przyniesie procentu... rozejdzie się... za parę lat znów będzie bieda...

Jednak w domu zawsze najpewniej...

Ale co, jeśli ze złotym będzie to samo, co z rublami i markami? Dotychczas mają ludzie w kufrazech miliony marek... Mogą sobie teraz niemi ściany tapetować...

Kupić dolary?... Funty?... Ili. A czy funt nie spadł na łeb i na szwie, a czy dolar nie spada?... Co robić?...

Najlepiej kupić złoto, biuterię... To zawsze będzie miało wartość... Potem można potrochu sprzedawać...

A jak mi wpakują fałszywą... Eee... pójdę z fachowcem... Jakoś się zrobi...

Tylko gdzie trzymać biuterię?... W domu?...

A złodzieje? A pożar?... Nie będę miał chwili spokojnej...

Pan Biedulski złapał się za głowę.

Więc co robić?!... Co robić z wygraną gotówką?!

Jeknął tak głośno, że aż się sam przestraszył.

To go otrzeźwiło.

Usiadł na łóżku, rozejrzał się po pokoju i stuknął się w czoło.

— To idjota ze mnie! Czego ja się gryzę? Przecież jeszcze nie wygrałem.

I odetchnął z ulgą.

Napoleon Sadek.

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

STRESZCZENIE.

Do znanego ze swego hulającego trybu życia Karola hr. Ruckiego przybył jego lichwiarz, oświadczając mu, że nie może go dłużej zaopatrywać w pieniądze. Hrabia znalazł się w położeniu bez wyjścia. Miał, co prawda, cótkę, księżną Brewską, sędziwą matronę o niezmiernych bogactwach, ale nie był jej spadkobiercą. Mógłby nim być, zresztą, gdyby nie było na świecie jej wnuka Andrzeja ks. Brewskiego, młodego porucznika ułanów, sportowca, zdrowego, jak rydz, prowadzącego bardzo spokojny i trzeźwy tryb życia. Lichwiarz Rewel dawał hr. Ruckiemu do zrozumienia, że gdyby się udało jakoś usunąć z pośród żywych młodego księcia, — hr. Rucki otrzymałby w spadku po nim poważne sumy, a co dopiero po niedługiej już, zapewne, śmierci starej księżnej. Po wyjściu lichwiarza hrabia Rucki już zaczął rozważać tę możliwość, gdy nagle zjawił się u niego sam młody książę i zaprosił go wraz z jego przyjacielem art-mal. Szermerem na trzydniowe polowanie w Farentach, rezydencji ks. Brewskiego.

Przyjechali, już pierwszej nocy Rucki, dręczony zbrodnictwami zamiarami, nie mógł zasnąć i spacerował po parku. Wtem ujrzał ks. Andrzeja.

Okazało się, że Andrzej szał do małego domku, ukrytego wśród drzew na skraju parku. Ukrył w nim ukochaną Jasię, którą sprowadził tu z Warszawy. Jasia, wśród pocałunków, wypowiadała wszelkie obawy, że ją porzuci. Odpowiedział, że nie. Skoro mu się odda dusza i ciało, skoro uwierzyła jego przyrzeczeniom, że ożeni się z nią — spełni swą obietnicę.

Nazajutrz znowa Andrzej oświadczył Ruckiemu, że chce z nim porozmawiać w cztery oczy.

Zapropozował mu pomoc materialną. Rucki podziękował, mówiąc, że starze się obejździe. Może później...

Błąkając się po lesie, spotkał tam kowala Kolasa. W rozmowie z hr. Ruckim Kolas podsunął mu tę samą myśl, co przedtem lichwiarz Rewel. Dostał również, że podsłuchiwał rozmowę Andrzeja z Jasią, z której wynikało, że Jasia jest w ciąży, wobec czego Andrzej jakoby postanowił przyspieszyć swoje małżeństwo z nią. Zarazem ofiarował mu niedwuznacznie swe usługi za wynagrodzeniem.

Kolasowi pieniądze były potrzebne. Miał bowiem kochankę Kaskę, posługaczkę w karczmie. Kiedyś ją uwiódł, a obecnie często przyjmował u siebie i był do niej wielce przywiązany. A Kaska nagle wyraziła chęć wyjazdu do miasta „na karierę”. Chcąc ją zatrzymać, Kolas zniósł ją widokami małżeństwa i nabyciem knajpy w mieście. Pieniądzy na ten cel spodziewał się od Ruckiego za wiadome „usługi”.

Trudno. Nie mógł się bez niej obejść. Postanowił sobie choćby: kraść, mordować, grzeszyć najokropniej, aby tylko mieć ją na zawsze przy swoim boku i napawać się dosyć powabami jej jędrnego, młodego ciała...

Zapewniając ją, że już posiada większą sumę pieniędzy, długo ciulane oszczędności — kłamał bezczelnie.

Ale za parę dni już rzeczywiście mógłby stać się posiadaczem takiej sumy.

Wiedział, gdzie szukać...

Wtem rozległ się szelest, świadczący, że oczekiwany gość już przybywa. Rzeczywiście, po chwili już się zamknęli w mrocznej izdebce Kolasa.

— Czy aby nikt hrabiego nie widział?

— Nie. Szedłem naprzeciw. Coś się dowiedział?

— Parę słów tylko, ale zupełnie wystarczających. Jest tak, jak przypuszczałem.

Hr. Rucki zmarszczył brwi. Zawołał niecierpliwie:

— Tłumacz dokładniej!

— Ano, ta paniąka rzuciła się w ramiona młodego księcia i coś mu szepnęła. Słów nie słyszałem, ale się domyśliłem, bo książę się bardzo ucieszył.

— To jeszcze nie dowód.

— Owszem, bo powiedział: „Chwała Bogu, ród Brewskich nie zginie!”

— To wszystko, co wiesz?

— Jeszcze jedno. Paniąka wyjeżdża do Warszawy we wtorek o świcie.

— Więc pozostaje nam tylko jeszcze jeden dzień.

— Właściwie tylko jedna noc.

Hrabia pomyślał chwilę, poczem rzekł:

— Słuchaj, Kolas... Wiem, że potrzeba ci pieniędzy. Mógłbyś zarobić bardzo wiele. Olbrzymi majątek. Chcesz?

— Któżby nie chciał?...

— Pod warunkiem jednak...

— ...abym służył panu hrabiemu?

— Tak i to wiernie, jak pies.

— Przeciw młodemu księciu?

— Domyślny jesteś, jak widzę.

— Postarać się, aby zniknął na wieki?

— Niema innej rady, abyśmy obaj doszli do pieniędzy.

— Zrozumiałem to już wczoraj podczas rozmowy z hrabią.

— Gotów jesteś to uczynić?

— To zależy... Co będę miał z tego?

— Pięćdziesiąt tysięcy. Oczywiście, tylko w razie pomyślnego wyniku.

— Przepraszam pana hrabiego. Jestem nieuczony chłop... Co to znaczy, pomyślnego wyniku?

— Jeżeli książę wyzionie ducha natychmiast.

— Rozumiem.

— Sprawa wcale nie jest taka trudna. Zamierzam to nawet zrobić sam...

— Hm... hm... — chrząknął z żalem Kolas.

— Ale nie chcę się paskudzić... no i... pozbawiać cię zarobku...

— Serdecznie dziękuję panu hrabiemu za łaskę...

— Tak będzie lepiej pod wieloma względami. Nikomu nie wpadnie do głowy posadzać cię o coś podobnego. A ja postaram się być o tej porze nie sam, aby mieć świadka. Tylko pamiętaj: nie wolno ci chybić! To byłaby katastrofa!

— Ciężka sprawa...

— Dlaczego? Wiem, że strzelasz celnie.

— Ale młody książę był dla mnie zawsze tak łaskaw...

— Jeszcze możesz się cofnąć...

— Nie... ale... możeby pan hrabia co dołożył?

— Pięćdziesiąt tysięcy powiedziałem i tyle dam. Ani grosza więcej.

— To więcej warte.

— Może. Ale narazie więcej nie dam. Może później.

— Narażam się okropnie.

— O ile ja cię znam, dasz sobie radę. Dlatego tylko zwróciłem się z tem właśnie do ciebie. Jesteśmy od dziś współnikami... Na całe życie...

Kolas ustąpił.

Coś mu zaświtało w głowie, poczem rzekł:

— Ano, niech i tak będzie. Zgoda.

Wstali.

Już we drzwiach hrabia zapytał:

— Masz broń?

— Tak. Ale wolałbym, żeby mi hrabia przyniósł coś ze zbiorów młodego księcia. Możliwy podsunąć myśl, że to samobójstwo.

Hrabia stuknął się palcem w głowę, mówiąc:

— Dobra myśl!

— Może mi się uda samemu zakraść do zamku — odparł Kolas. — Znam rozkład dobrze, bo nieraz tam rozmaite rzeczy reperowałem. Postaram się zabrać rewolwer księcia i jego naboje...

— Już ja sam wolę to zrobić. Nie chcę, abys się za dnia zbliżał do zamku. Bądź koło dziesiątej przy stawie. Przyniosę ci.

— Dobra jest.

Wracając na kolację, hrabia Rucki był już zupełnie pewien pomyślnego przebiegu swych zbrodniczych zamysłów.

Ucałował z szacunkiem dłoń księżny, która rzekła mu łagodnie z uśmiechem pobłażania:

— Słyszysz, marnotrawny synu, że postanowiłeś się ustakować.

— Tak, ciocienka — odparł Rucki. — Dostę nagrzyszcie. Chcę przestać. Lepiej późno, niż wcale, nieprawdaż?

— O ile skrucza będzie szczerą, przebaczymy mu, prawda, Pieszko? — rzekła z dobrotliwym uśmiechem ks. Brewska, zwracając się do sąsiada.

Pieszko milcząc skinął głową, czyniąc to, zresztą, bez wielkiego przekonania.

Hrabia Rucki promieniał radością. Zbliżył się do ks. Andrzeja, klepiąc go po ramieniu i mówiąc:

— No i cóż, Andrzejku, piękny mieliśmy dziś dzień, prawda?

— Niestety, już ostatni — odparł smętnie Andrzej...

Rucki drgnął. Pomyślał sobie:

— Zdać ci się, że ostatni dzień urlopu, a to już naprawdę ostatni dzień, ale twojego życia... Wcale nawet nie domyślasz się, jak straszną prawdę powiedziałeś!

— — — — —

Po kolacji goście zaczęli się już rozjeżdżać. Został tylko najbliższy przyjaciel młodego księcia Wilewicz. Był synem znanego sędziego Wilewicza i młodym adwokatem. Z Andrzejem zaprzyjaźnili się jeszcze jako młodzi chłopcy na boisku sportowym. Był podobnego usposobienia, co Andrzej, zawsze wesoły, pogodny, uśmiechnięty, tchnący dobrocią i szczerością.

Rucki z Szermerem wyszli na papierosa. Jaś Wilewicz został z księżną i Pieszko.

— Nudno panu będzie teraz u nas, panie Janie — rzekła księżna.

— Ależ gdzie tam? Urządzamy sobie jutro po-

prawiny. Zamówiłem już Kolasa. Ma mi pomóc, jako naganiacz.

— Kolas? — zapytał Pieszko, zdziwiony.

— A tak, to poczciwy wieśniak, zawsze zadowolony z napiwku, nisko się kłaniający za parę groszy... Musi być bardzo dobry czelczyca.

— Pozory często mylą.

— Ale Kolasowi chyba trudno co zarzucić?

— Owszem. Jest straszny kobieciarz...

— Ha, ha, ha... — roześmiał się Wilewicz. — Kolas?

— Wątpisz? Dlatego, że brzydki i już niemłody? Więc ja ci powiem: odwiedza go często najpiękniejsza dziewczucha w całej wsi!

Wilewicz nie mógł powstrzymać się od śmiechu.

— Najpiękniejsza w całej wsi? A to tem bardziej lecę do niego! Jakże się to чудо nazywa?

— Kaska...

— Co? Może ta z karczmy?

— Ta sama...

Wilewicz aż poczerwieniał. Zawołał:

— A wie pan, że nigdybym nie uwierzył! To sprawa na mnie takie wrażenie, jakby lepki, obrzydliwy ślimak na rumianem jabłuszku. Ta Kaska jest rzeczywiście porwijająca. I ona... z Kolasem? Ależ to chyba niemożliwe?

— Ho, ho... ale jakoś to podejrzenie bierzesz sobie do serca...

— Nie, ale poprostu dziwi mnie to. Tem bardziej, że dopiero wczoraj, gdyśmy całą bandą wpadli do karczmy, mówiła nam, że jedzie do Warszawy „na karierę”. Tam ten piękny kwiat polny szybko zwiędnie...

— Oczywiście. Stoczy się w bagno nierządu. Aż mnie obrzydzenie bierze o tem mówić. Zmieńmy temat...

I zwrócił się do księżny z zapytaniem:

— Czy rzeczywiście księżna wierzy w ustakowanie Karola?

— Pragnę wierzyć. Byłoby to wielkie szczęście dla mnie.

Starzec nie przeczył. Ale widać było, że mocno powątpiewał w szczerść Ruckiego. Wilewicz to snać zauważył, bo rzekł:

— Z pana to Tomasz niewierny...

— Doświadczenie nauczyło mnie nieufności. Nie chciałbym robić, co prawda, przykrości księżnej, ale...

— ...ale pan ją jednak robi, drogi przyjacielu, a to bardzo nieładnie z pańskiej strony — wtrąciła księżna.

Odrzekł z goryczą:

— Trudno mi się dziwić. Umiem trzeźwo patrzeć na rzeczy. Dla mnie niema dwóch zdań: kto całe życie się próżniaczył i hulał, trwoniąc tyle pieniędzy, z tego już nic dobrego nie wyrośnie. Jest stracony...

Tu urwał, bo w tej chwili właśnie nagle stanął w drzwiach hr. Rucki.

Czy słyszał słowa Pieszki? Bodajże. Ale był pogodny, wesoły, jak nigdy. Zapytał:

— Nie przeszkadzam...

— Bynajmniej — rzekła księżna.

— Państwo właśnie rozmawiali...

— ...o panu — dokończył Pieszko.

Z pieśczośliwą uprzejmością Karol zapytał:

— I w jakim sensie? Pewno jak najgorszym?

— Niezbyt pochlebny, istotnie — odparł Pieszko wyzywająco.

Karol na to z obłudną pokorą:

— Państwo mają słuszność. Jestem zatwardziałym grzesznikiem. Tem bardziej jestem wdzięczny kochanej ciocieczce za łaskawą obietnicę pomocy, którą oznajmił mi Andrzej w imieniu ciocieczki i swoim. Chcę właśnie podziękować...

Zwracając się zaś do Pieszki, dodał:

— A i panu dziękuję, bo przypuszczam, że stało się to za pańską radą.

— Nie mam pojęcia, o co chodzi. Czy pan naprawdę myśli, że księżna nie czyni nic bez wysłuchania mojej rady? Jeżeli to nie tajemnica, proszę się wyrażać jasniej.

Hr. Rucki w dalszym ciągu odpowiadał z uśmiechem na wrogi ton Pieszki:

— Księżna i Andrzej zaofiarowali mi łaskawie pomoc pieniężną, pragnąc mnie, jako nawróconego, wybawić z matni.

— A ileż to panu zaofiarowano?

— O ile wiem, około pół miliona.

— Czy to wystarczy?

— Musi wystarczyć.

— Przyjmie pan tę sumę? — zapytał ironicznie Pieszko.

Dalszy ciąg nastąpi.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwym zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

Turski oddał mu uścisk jeszcze mocniej, Rolica zaś mówił dalej:

— Nie wiem jeszcze, ile wyniesie kaucja. Ale z pewnością wyłożę na nią. O ileby mi nie starczyło gotówki, gotów jestem zaciągnąć pożyczkę pod hipotekę moich posiadłości. Jest czysta, a więc nie trudno mi będzie pieniądze otrzymać. Nieraz już mi proponowano...

— O czym to pańowie tak rajcuje? — zapytała Marja, idąc przed nimi z Norwinem i słysząc często powtarzające się imię Geni.

— Twój ojciec okazał się tak szlachetnie wspólnomysłny, jak myślałem — rzekł Turski, — wyraził gotowość wyłożenia kaucji za Genię.

— Ach, jak to pięknie! I szlachetnie! I wzniosłe! — rozległ się odruchowy okrzyk.

Ale nie padł z ust Marji...

To Norwin nie mógł się powstrzymać, aby nie wyrazić swego uznania Rolicezowi.

Marja, która zmarszczyła brew, słysząc słowa Turskiego, jeszcze bardziej zaszepiła się po okrzyku Norwina.

Zwróciło to ogólną uwagę. Norwin już jakby zadowolony z owego okrzyku, a Rolicez wydał się przygnębiony, widocznie przypuszczał, że jednak może wyrządził jaką krzywdę córce. Zaniepokojony tem wszystkim Turski zapragnął wyjaśnić sytuację i zapytał wprost:

Czyżbyś nie pochwałała postanowienia ojca, Marysiu?

Marja nie miała odwagi przyznać się do tego. Odpowiedziała więc niezdeterminowanie:

— Ależ... owszem... tak...

Nie było to zbyt przekonujące, ale jakoś uspokoiło Roliceza.

Nazajutrz już Jan przywiózł wiadomość, że Genia może zostać zwolniona za kaucją piętnastu tysięcy...

— To jeszcze nie tak wiele — rzekł Rolicez — będę mógł bez wielkiego uszczerbku dać tę sumę, nie obciążając nawet posiadłości pożyczką.

— Czyżbyś miał tak wiele przy sobie? — zapytał Turski.

Nie, ale skomunikuję się z moim bankiem warszawskim, aby mi tę sumę przekazał możliwie najszybciej.

Marja spojrzała na ojca złowrogo. Wtem powzięła śmiać pewien zamiar, bo jakby uspokoiła się. Szatan zazdrości podszeptał jej nieczny postępek...

Tymczasem w mieście działy się rzeczy, wręcz niesamowite...

Sędzia śledczy po każdym badaniu Geni stawał się coraz bardziej zdenerwowany.

Był w wielkiej rozterce duchowej. Rozumiał, że losy oskarżonej są obecnie właściwie całkowicie w jego rękach. Wszystko będzie zależało, jak pokieruje śledztwem.

Sprawa przedstawiała się w ten sposób, że można byłoby przy dobrych chęciach umorzyć ją jeszcze przed procesem, opierając się na terroze Bukowskiego, wyraźnie ujawnionym w jego liście do prokuratora oraz na wypadku podczas obrony swego życia. Ale, gdy się chciało, można było też formalizować sprawę i poprowadzić ją w kierunku uzyskania wyroku skazującego.

W innym wypadku byłby prosto doprowadził do procesu. Niech się tam sędziowie głowią. Jego rzecz oddać sprawę w ręce prokuratora. A potem — już nie jego głowa, ani odpowiedzialność.

Ale tu wchodziły w grę inne zupełnie okoliczności. W długich rozmowach, prowadzonych z Genią, wyczuł, że to kobieta o pięknej i uczciwej duszy, lecz bardzo nieszczęśliwa. Kobieta, która, gdyby inaczej życie jej się ułożyło, nawet nie otarłaby się zdaleka o żaden czyn karygodny...

I przypominały mu się słowa jednego z jego profesorów uniwersyteckich, człowieka o wyjątkowo wzniosłym i szlachetnym sposobie myślenia, uczonego, głębokiego i światłego, subtelny znawcy duszy ludzkiej:

— Ludzie szczęśliwi przestępstw nie popełniają. Na ławę oskarżonych pcha ludzi tylko... nieszczęście...

Co gorsza, gdy badał sam siebie, stając się jakby swym własnym sędzią śledczym, dostrzegł z przerażeniem, że przyczyną nasuwających mu łagodnych myśli o oskarżonej należy szukać głębiej...

Przecież sędzia śledczy jest też ostatecznie człowiekiem, z krwi i kości. Jest także... mężczyzną... I on może mieć chwilę słabości...

Ze zgrozą spostrzegł podczas nocy bezsennej, że jest pod urokiem rusalczyńskich oczu Geni, że przyciąga ją go, jak syrenie żrenice w złąbną tonię...

Kurczowo chwytal się każdego zdźbia, jak ostatniej deski ratunku... Czuł się omotany, coraz bardziej beznadziejnie. Daremnie wzywał głosu obowiązku, aby go wyzwolił z tego opętania. Przecież mu nie wolno, nie wolno zejść z drogi bezstronnej sprawiedliwości. Grzechem będzie, gdy dopuści do swego serca jakie inne uczucie, oprócz bezlitosnego dążenia do wyświetlenia prawdy i wszechstronnego wyjaśnienia wszelkich okoliczności sprawy...

Już - już chciał prosić o przekazanie tej sprawy komu innemu. Mógł się podać za chorego...

Tak, ale wtedy przestałby widywać się z Genią. A teraz silniej pragnął jej widoku, nieodparcie dążył do tego, aby znaleźć się pod urokiem jej przedziwnych oczu, które go tak urzekły.

O, nie! Nie odda sprawy innemu... Tamten gotów ją doprawdy tak pokierować, że wyrok skazujący będzie nieunikniony...

Tu obowiązek, a tam — miłość... Co? Już miłość?

Po raz pierwszy nasunęło się sędziemu śledczemu m. mowoli to słowo...

— Boże, Boże, toż to oszaleć można! — zawołał, chwytając się za głowę...

I, nie wiedząc, jak się wyzwolić z tej rozterki, jak postąpić na tych bezdrożach miłości, wyjął z biurka rewolwer...

Delany ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

„Małej Irce” z Łomży.

„Stinks”, Świętokrzyska 35.

„Bok”, Traugutta 6.

P. „Grecie” z Augustowa.

Uczynimy wszystko, co będzie w naszej mocy, aby Pani dopomóc.

P. Fr. Gajewskiemu k ul. Warszawskiej.

Barzo prosimy.

P. Stanisław Kossowski (ul. Górczewska 44 m. 3).

przekazał nam nadesłany mi list tej treści:

„Szahowny Panie Stachu! Pan ma żonę. Pan ma dziecko. Pan powinien iść do żony i dziecka. To Pana święty obowiązek. Obowiązek męża i ojca. Przed ołtarzem przysięgnął Pan żonie miłość dożygoną i obowiązkowość. Nie dotrzymał Pan tej przysięgi, jeżeli chodzi o miłość, niechże Pan przynajmniej nie sprzeniewierza się obowiązkowości. Ona ma do Pana prawa jako żona i matka Pańskiego dziecka. Niech Pan sobie wyobrazi, co by robiła ta kobieta na miejscu Pańskiej żony. Co krok miałby Pan sceny, co chwila awantury. To ani nie kobieta. Chociaż mogłaby i powinna, nie wnosł żadnych pretensji wobec Pana. Nie upomina się o swe prawa żony i matki. A tak łatwoby jej przysięgę uzyskać je sądownie. Musiałby Pan dawać na utrzymanie dziecko. Ale ona by i Paną grosza nie przyjęła. Jest zbyt

ambitna, aby przyjmować taką jałmużnę od człowieka, który nawet nie przyszedł ani razu spojrzeć na swoje dziecko.

Panie Stachu! Pan to powinien ocenić. Słyszysz Pan? Ocenieć! W jaki sposób? Iść i prosić ją o przebaczenie. Ja wiem, że Pan też, jak i ona, ma swoją dumę i ambicję. Lecz w tym wypadku te dwie, bardzo, zresztą, cenne cechy charakteru nie powinny mieć zastosowania. Przeciwnie, o ile Pan ma dumę i ambicję, pójdzie Pan do żony i dziecka, aby to małżeństwo i jego matkę uchronić od szwenderstw ludzkich, a i siebie też. Bo czyż Pan sądzi, że takie życie, jakie Pan teraz prowadzi, nie naraża Pana na obławę?

Piszę ten list, bo rozumiem tamtą (jeżeli ona Pana kocha, jakże okrutnie cierpi!). Pana także rozumiem. Pan też jest nieszczęśliwy, lecz może Pan swe szczęście odzyskać. To jest w Pańskiej mocy. Pan jest dziwnie pociążający. Zakochać się w Panu można bardzo łatwo. Jestem przekonana, że wiele kobiet w Panu się zakochało. W słowach Pana kryje się jakiś magnetyczny urok, od którego wręcz niesposób się oderwać. Niech Pan o tem pomyśli i nie wyrządza nowych krzywd. Ja sama padłam ofiarą... Gdy wróci Pan do żony, uszczęśliwi Pan może i mnie, bo wtedy oddałam moje myśli od Pa-

na, jako człowieka żonatego. Gdy będę Pana widywała przy boku żony, wybudzę się, może, uczucia, które żyją dla Pana. Niech więc Pan idzie do żony i prosi ją o przebaczenie, ze względu na dziecko. Z całego serca życzę Panu powodzenia w tem przedsięwzięciu. Odwagi, a wszystko pójdzie dobrze! Szczerze życzyliwa.”

List, jak wdzimy, bardzo piękny, świadczący o rzadkiej szlachetności charakteru autorki. Wydaje nam się, że adresat skłonny byłby do posłuchania udzielonej mu rady. Zastanawia go jedno. Czemu autorka listu pisze anonimowo? Jeżeli jego wyzywa do odwagi, niechże sama ma odwagę przyznania się do napisania tego listu, tak chlubnie, zresztą, o niej świadczącego. Musimy adresatowi przyznać całkowitą słuszność i zwracamy się do autorki z apelem: niech odsłoni swą przyłbicę. Nie publicznie, skoro ją to kępuje. Osobiście, wprost w liście do p. Kossowskiego, który zgóry zapewnia ją o całkowitej dyskrecji. O ile autorce rzeczywiście zależy na pogodzeniu p. Kossowskiego z jego żoną, jesteśmy przekonani, że uczyni to bez wahania. Będziemy radzi, że przyczynimy się do uratowania ginącego stadła małżeńskiego.

„Stęsknionym gostyniankom” nadsyłają kategorię od-

powieść obrażeni do głębi swej męskości przedstawiciele pięciordziejki sławetnego miasta Gostynina, pisząc: „Wszystko co twierdzą te panie, jest sprzeczne z prawdą. Klubów sportowych mamy, jak na Gostyninie, bardzo dużo. Posiadamy: Legion Młodych, kluby sportowe: „Mazur”, „Concordia”, „Strzelec” oraz hufiec P. W. i W. F. i in. W wymienionych klubach i stowarzyszeniach jest mnóstwo chłopców nieslamazarnych. Są to wszyscy chłopaki do rzeczy. W tychże klubach mamy dużo panienek, inteligentnych, bardzo sympatycznych, czujących się w naszym grodzie kochanego Pado dobrze, bo są zawsze rozkoszne i wesole. Z wielką chęcią i radością powitalibyśmy w naszym grodzie kochanego Pana Redaktora działu „W cztery oczy” i pokazalibyśmy mu te smutne, a rzekomo ładne dziełeczki. Pan Redaktor przekonałby się, że ich wygląd jest zgola niezachęcający i wobec tego nie dziwnego, że szukają same nie wiedząc czego, to im wojaków, to im sportowców, to chłopców z temperamentem... My tu trzymamy się przysłowia: „Mało warty ptak, co we własne piuje gniazdo”. Ale nie chcemy być mściwi i, przeciwnie, aby dowieść owym paniom niesłuszności ich twierdzeń, chętnie przyjmiemy je do naszego grona. Oczekujemy niezwłocznie zgłoszenia się tych smutnych pań, do którejkolwiek z naszych drużyn sportowych, a przyrzekamy, że im czas uprzyjemnimy, aż miło.”

Chętnie drukujemy ten list pp. gostynian, wyrażając im u-

znanie „za ich rycerskość i lojalny patriotyzm. Miejsmy nadzieję, że obecnie „stęsknione gostynianki” zmienią swój przymiotnik na „zaspokojone” i cieszymy się już zgóry, że mogliśmy się do tego przyczynić.

„Mała Lala”.

„Mała Lala”, najmłodsza z naszych dotychczasowych korespondentek, pisze nam: „Mam lat 9 i 5 miesięcy. Jestem bardzo mądra. Chodzę do szkoły powszechnej do trzeciego oddziału. Uczę się bardzo dobrze, lecz mało to nie cieszy, dlatego, że mam tatusia trochę niedobrego, bo bardzo lubi wódkę, często się upija i robi w domu awantury i do kucza mojej mamusi i mamusia jest stale zrozpaczona i mówi, że sobie życie odbierze, bo nie może już dłużej walczyć, sił jej już braknie, tylko mówi mamie, że szkoda jej nas, dzieci, bo mam jeszcze braciśka, trochę młodszego od siebie. Muszę powiedzieć, że moja mamusia jest bardzo ładna. Moje koleżanki mówią, że to chyba moja siostra. Moja mamusia jest bardzo młoda i bardzo dobra. Panie Redaktorze, piszę to z bolem małego serduszka i proszę Pana bardzo o wydrukowanie mojego listu. Może kto z Szahownych Czytelników kochanych „Ostatnich Wiadomości” ofiaruje jaką pracę mojej mamusi, bo nam bardzo ciężko.”

Jestem przekonany, mała Lalusiu, że list Twój wrzuci do głębi miłosiernego serca naszych kochanych Czytelników i że pośpieszą Wam z pomocą, aby zastąpić Wam, drogie moje biedactwa, niedobrego tatusia-pijaka.

Wiosna idzie, znów dostanę piegów!

Jak się przed nimi bronić?

Wiosna jest okresem, w którym powstają piegi, przyczyniając tem zmartwienie niejednej kobiecie.

Piegi są to równe, gładkie i nie wzniesione ponad powierzchnię płamy. Liczba ich niekiedy wynosi tylko kilka, innym razem są tak gęsto usiane, że miejscami zlewają się ze sobą, tworząc całe przestrzenie, podobne do skóry lamparciej.

Piegi najczęściej umieszczają się na twarzy, na policzkach, na nosie, rzadziej na skroniach i powiekach, spotykane są również na szyi, grzbietach rąk i przedramienia. Nierzadko zaś dekolt, zwłaszcza jasnych blondynek oraz rudowłosych, pokryte są całymi kolonjami brązowych piegów.

Jaka jest przyczyna powstawania piegów, dotychczas niewyjaśniono. Faktem jest tylko, że pod wpływem promieni słonecznych występują one najczęściej u osobników wrażliwych i niedokrwiłych.

Piegi zjawiają się zazwyczaj w lecie, bledną lub giną zupełnie w sezonie zimowym. Leczenie nie należy do łatwych zadań i częstokroć daje wyniki niezadawalniające.

W jaki sposób należy usuwać piegi? Jedyny dotychczas sposób — przez złuszczenie. Należy jednak uświadomić sobie, że barwik leży głęboko w tkance podskórnej, złuszczenie więc może dać wynik tylko chwilowy.

Złuszczenie może być radykalne lub też powolne. Radykalne złuszczenie naskórka można stosować wyłącznie pod opieką lekarza.

Radykalne złuszczenie trwa

około 8-miu dni, preparat złuszczący nakłada się po kilkanaście minut przez okres 3-4 dni. Zaletą tej metody jest uzyskanie szybkiego rezultatu, wada zaś to, że nie każda skóra nadaje się do złuszczenia i że wszelkie wyniki, uzyskane przy radykalnym złuszczeniu, są chwilowe.

Bardziej godne polecenia jest przeprowadzenie leczenia środkami łagodnymi, wyrabianymi z roślin.

Łagodne metody kosmetyczne nie dają przykrych skutków w postaci zwiócenia skóry oraz zadrażnień.

Przy usuwaniu piegów należy uświadomić sobie, że nastąpi zniknięcie one tylko w wyjątkowych wypadkach. W olbrzymiej większości po zastosowaniu środków na piegi po jakimś czasie powracają ponownie.

Osoby mające ten przykry

defekt, powinny przeprowadzić racjonalne leczenie 2 — 3 razy do roku, następnie stosować środki ochraniające w postaci kremów.

W najnowszych czasach zastosowano, że higieniczny róż i puder działa również ochronnie przeciw powstawaniu piegów; w celu ochronnym bardzo wskazane jest na słońcu noszenie czerwonego kapelusza, parasolki i t. p.

W nowszych czasach światło leczniczo w postaci naświetlań lampą kwarcową daje szybkie i dobre wyniki, niestety jednak również nietrwałe.

Uważam za najbardziej racjonalne usuwanie piegów metodą skombinowaną t. j. przez działanie preparatów kosmetycznych, oraz przez zastosowanie światłolecznictwa.

Dr. J. Świtalska.

OLIWA NICEJSKA
Fuchs
NAJWYŻSZEGO GATUNKU
DOŁĘGANA TEŻ JAKO ŚRODEK LEŻNICZY

Umiej się znaleźć!

Zasady zachowania się w domu, na ulicy, w towarzystwie

Dobre wychowanie dzieci

Dziecko musi być dobrze wychowane. Odegra to potem dużą rolę w jego życiu, gdy już dorosnie i będzie obracało się między ludźmi. Oczywiście, że poważną jest w tym wypadku rola rodziców, którym powinni zwracać uwagę na zachowanie się swoich bobasów.

Poruszymy tu sprawy najprostsze, codzienne, związane raczej z higieną.



A więc czystość: dziecko musi być przyzwyczajone do czystości. Pamiętajcie przyzwyczajając dziecko do obowiązku mycia rąk przed jedzeniem. A potem zwracajcie uwagę na sposób siedzenia przy stole.

Niech siedzi prosto i uważa, aby nie plamić obrusa. Malesztwo powinno posiadać swoje własne nakrycie. Powinno również użyć się jedź ładnie: niech mamusia zwraca uwagę, aby pijąc, nie czyniło tego „głośno” z piągnięciem i siurpaniem. Obrydlawy i niehygieniczny zwyczaj karmienia dziecka z własnego talerza, przez osoby starsze, jest karygodny i niehygieniczny. Zwróćmy również uwagę na zachowanie się dzieci podczas wi-

zyt osób znajomych. Nauuczmy je, aby nie były dzieckiem nie kryły się i nie uciekały. Grzeczne dziecko powinno ukłonić się i czekać, aż osoba z którą wita się, poda mu rękę. Dziecko wita w tym wypadku o dzieckach już nieco starszych, od 7-8 lat wzywać — powinno wiedzieć, że nie ono pierwsze podaje rękę.

Ze swej strony, osoby starsze, powinny, gdy chodzi o witanie się z dziećmi, przestrzegać pewnych zasad. A więc nie witać się z dziećmi, zwłaszcza młodszymi, w wierzchnim ubraniu. Zdejmiemy przedtem płaszcz, na którym jest mnóstwo zarasków przyniesionych z miasta, a poładam jest, aby domownicy, witaając się z dziećmi, myli przedtem ręce. Ustrzeżenie w ten sposób swoje dzieci od wielu chorób.



Zarówno krewni, jak i osoby obce powinny zaniechać niemądrego zwyczaju całowania dzieci. Dzieciakom nie sprawa to najmniejszej przyjemności, a jest tak niehygienicznym. Mnóstwo zarasków nieszkodliwych dla dorosłych — przeniesione przez pocałunek na dziecko — może stać się zabójcze.

A więc uściśnijcie tylko serdecznie małą łapkę. To wystarczy, a mamusia będą również z tego więcej zadowolone.

Strzeż się! Niebezpieczeństwo czyha!

Prawdziwe opisy najgroźniejszych zasadzek codziennego życia

Nie kradnij

Szerokim sferom czytelników znane są z domiesień pras tylko jak-krawe wypadki kra dzieży. W gruncie rzeczy, pogoń za cudzą własnością jest na nieszczęście przestępstwem tak pospolitym, że wszyscy się liczą z niem, jako że z złem koniecznym, jako z plagą, skądinąd bardzo demoralizująca, ale poza tem nieciekawą. Stąd i prasa w poszukiwaniu sensacji, niezbyt chętnie czerpie informacje z tego źródła wydarzeń codziennych i wprowadza na swe łamy opisy wyczynów złodziejskich, gdy one przyjmują rozmiar wyjątkowy i przez swą oryginalność stają się „sensacyjne”.

Jak więc już powiedziałem, czytelnikowi gazet znana jest tylko drobna część przestępstw kradzieży: dlatego może być w błędzie, sądząc po znikomym stosunkowo liczbie doniesień prasowych w tym zakresie, że słodkie przykazanie jest naogół przestrzegane. Opinię tę trzeba stosować i w trosce o odroczenie moralne społeczeństwa powiedzieć, że kradzież jest przestępstwem najpospolitszym, najbardziej zakorzenionem i do mazażacem się najsukuteczniejszej walki.

Jak tworzy się złodziej? W

jakich warunkach dojrzewa przestępca? Jaką drogę przebywa człowiek, zanim przygłynie do niego hańbiące, ścigające go, jak przekleństwo, imię — złodziej? Poza wypadkami, że przyszedł przestępca nosi zarzeki występku niejako we krwi, można z całą słusznością odpowiedzieć, że złodzieja tworzy przypadek, najczęściej w zaraniu młodości i dlatego rzecz dojrzałego społeczeństwa jest, by tych strasznych w skutkach przypadków było jak najmniej! Nie trzeba dawać okazji do kradzieży! Trzeba usuwać powody do kradzieży!

ZŁODZIEJ MIMO WOLI

Fredek miał lat osiemnaście. Osiągnął więc ten „niebezpieczny wiek”, że ani jeszcze nie był mężczyzną, a już nie był dzieckiem. Praktykował u jubilera, nie o trzymując oczywiście żadnej zapłaty za swą pracę. Na drobne wydatki dawał mu rodzice groszowe sumy, które były nieczem w stosunku do tego, co potrzebował, zwłaszcza, że Fredek, jak wszyscy jego rówieśnicy, miał już swoją pannę. Zosia jej było na imię.

Zosienka, jak to Zosienka dziewczę płochę i lekkomyślną. Poto miała swego „kawalera”, by jej przyjemnie żyć. Nie zastanawiała się nad tem, że „przyjemności” kosztują i że Fredek nie ma na nie. Kawaler powinien mieć tyle, bo od tego jest kawalerem. Kropka.

Fredek kombinował, jak mógł. Rodzice nie dali mu większych kwot dawać więc wyszukiwał najprzeróżniejsze pozory, byleby w potrzebne złotówki się zaopatrzyć. Gdy i te sztuczki przestały pomagać, wyciągał ukradkiem po parę złotych ojcu czy matce, aby forszować na kupo i słodycze dla koleżanki. Zosie. Jakoś mu się udawało. J. może d trwałby do czasu, że sam zacząłby zarabiac, gdyby nie apetyt Zosie, który wzrastał niestannie.

Zosienka zamarzył się pierścienkiem. Nie była weale wynagajająca! O, nie! Casy „kurz” miał kosztować kilkanaście złotych.

— Felek kupił Kasę pierścienek, jak marzenie — mówiła, przyjmując się do Fredka — Tylko ja nie mam szczęścia.

Wyrzut ten boleśnie dotknął Fredka. Postanowił, że i on swej Zosienki po laruje pierścienek. Musi, boć przecież nie jest gorszy od Felka. Tamten kupił, ale Fredek nie miał pieniędzy, więc... ezatował na chwilę nieuwagi swego szefa, aby zabrac jeden z pierścieni z wystawy. Już upatrzony klejnot miał w ręku, już chciał go ukryć w kieszeni, gdy silna ręka jubilera wykręciła mu ramię.

— Toś ty taki! — krzyknął jubiler. — Kradniesz złodzieju!

MŁODY WYKOLEJENIEC

Co było dalej — łatwo się domyśleć. Jubiler sprowadził policję, chłopca aresztowad. Stał na kilka miesięcy później przed sądem. Wina jego była oczywista, bo został schwytyany „na gorącym uczynku”. Wyrok

brzmiał dość łagodnie, gdyż ja ko okoliczność łagodząca są uwzględnił fakt poprzedniej nie karalności, lecz łagodny wyrok sytuacji życiowej młodego przestępcy nie polepszył. Przygłynie do niego miano złodzieja i, jak od zapowietrzonego, stroniło od niego. Nigdzie nie mógł znaleźć pracy. Młody wykolejeniec staczał się coraz niżej, wpadał w coraz gorsze towarzystwo, aż wyrzekła się go rodzina. Pozbawiony opieki moralnej, zaczął kraść zawodowo. Oto ty powy wzór „przypadku złego”, który wytworzył złodzieja.

Również pospolitą drogą, która wiedzie do kradzieży, jest chęć błyszczenia, chęć posiadania tego wszystkiego, co posiadają inni, a nawet więcej. Taki człowiek szybko utożsamia swoją własność z cudzą, zatracą odróżnienie i ani się spostrzeżąc, jak znajduje się na równi pochyłej, która go wiedzie do katastrofy upadku.

UKARANA STROJNISIA

Franciszka S. była służącą u państwa K. Pracodawcy byli z niej zadowoleni, bo chętnie spełniała swe obowiązki i nigdy nie uskarżała się na warunki pracy. Aliści Franciszka poznała koleżankę Helę, dziewczynę zresztą lekkiego prowadzenia się, która zawsze chodziła elegancko ubrana i dzięki temu cieszyła się większym powodzeniem u mężczyzn. Zazdrościła Helii jej szyku i wzięcia.

Franciszka, nie mając pieniędzy na stroje, bo nikt nie zarabiał, postanowiła, że w najbliższych wydatki postanowiła ubrać się w cudze piawie piórka. Gdy więc miała gdzie wyjść, postanowiła „pożyczyć” sobie od pani (oczywiście bez jej wiedzy!) potrzebne części garderoby. Pyśniła się niami, jak własnami-

Tego rodzaju „pożyczki” udawały się wiele razy, bo Franca natychmiast się zwracała, zanim pani brak spostrzeża. Franca uczyniła z gruntu dziewczyną, mawiała ta białe słowa:

— Cudza rzecz święta, ale można ją pożyczyc na chwilę.

I to „ale” ją zgubiło. Kiedyś Helca zaprosiła ją na taneczkę. Franciszka przyjęła zaproszenie. Uartym zwyczajem wystroila się w suknie swej pani i pełna dobrych nadziei poszła na zabawę. Młodzieży było dużo. Bawono się wesoło. Gdy kawalerowie zaprosili „damy” na kolację, położyły obęgnię do buietu. Dla „dam” zjawila się na stole wisińkiewka, „panowie” pili czystą. Przeszło już kilka kolejek, gdy ktoś zaproponował „bruderszaft”. W ogólnym rozgardzaju, stało się nieszczęście. Ktoś tracił Franca i wisińkiewka wylała się na suknie, plamiamy ją szpetnie.

Po zabawie, Franca, nie mogła oddać „pożyczonej” sukni, zanim plamy nie będą wyprane. Na razie więc schowała „kulerka”. Trzeba trafić, że właśnie te suknie pani potrzebowała. Franca, zamiast przyznać się, milczała u parola.

Podjężenie padło na służącą. Pani kazala jej kufec otworzyć i...

— Złodziejko, ukradłaś!

Dalszy ciąg wiadomy. Franca powiększyła legion złodziejek.

Przykłady, które tutaj przytoczyłem, ilustrują tylko drobna część tego wielkiego zagadnienia, jak tworzy się złodziej. Świadomie zwrócić uwagę na wypadki, które powstały z drobnych przyczyn, aby wykazać, że przestępca tworzy drobny przypadek, że młodzieź, która ma czujną opiekę, nigdy kradzieżą rąk nie splami.

Rodzic! Opiekunowie! Bawcie na dzieci i wychowanków, bo niebezpieczeństwo czyha! Michal Oczeretowicz.

